

Robert Piłat

LEK I KRÓLESTWO MOŻLIWOŚCI

Lęk jest niepodobny do innych doznań, ponieważ jego przedmiot się ukrywa. Spostrzeżenia, słuchanie mowy, odczucie niezadowolenia, czy wahania, wreszcie strach, czy przerażenie są, jak mówią filozofowie, intencjonalne, czyli odniesione do właściwych sobie przedmiotów. Tymczasem ogarnięty lękiem człowiek często nie potrafi powiedzieć czego się lęka, a jeśli próbuje powiedzieć, często oszukuje siebie i innych. Jest tak, ponieważ uświadomienie sobie przedmiotu lęku, powoduje jeszcze większy lęk. Freud w psychologii i Kierkegaard w filozofii pierwsi zauważyli tę zwodniczą, konspiracyjną naturę lęku i podjęli się jego zdemaskowania. Zobaczmy, jak stopniowe pogłębianie wglądu w naturę ludzkiego lęku zmusza do uwzględnienia coraz szerszych kręgów rzeczywistości: od psychologii przechodzimy do metafizyki, od metafizyki do teologii. Podążając tą drogą uczymy się również rozumieć szyfry lęku obecne w kulturze oraz sens takich postaw jak wiara i nadzieja, które się mu sprzeciwiają.

Psychologia lęku.

Lęk wychodzi na jaw dzięki swoim ekstremalnym objawom. Czasem paraliżuje jednostkę lub wywołuje jej bezrozumne, paniczne zachowania i nikt wokół nie jest w stanie dociec, co wywołało takie zachowanie. Takie wypadki, co oczywiste, interesują psychologię i psychiatrię. Wśród prac pozostawionych lekarza-filozofa prof. A. Kępińskiego znajduje się wnikliwe studium o lęku, a w nim typologia obejmująca lęk neurotyczny, depresyjny, schizofreniczny, psychoograniczny,

oligofreniczny, urojeniowy i biologiczny. W naszych czasach szczególnie popularne stało się badanie różnych postaci lęku neurotycznego, który nie będąc najstraszniejszym z wymienionych, jest jednak najbardziej rozpowszechnionym. Na zainteresowanie neurozą wpłynęła psychoanaliza Freuda, a później głośna książka K. Horney "Neurotyczna osobowość naszych czasów". Autorka przekonująco pokazała, że neurotyczny lęk stał się częścią kondycji współczesnego człowieka. Trudno lęku uniknąć, ponieważ zawiera dwa bardzo powszednie komponenty: doznawanie wrogich impulsów i dążenie do osobistych celów. Czytamy: "Głównym źródłem lęku są różnego rodzaju wrogie impulsy. (...) silny impuls agresywny może być bezpośrednią przyczyną lęku, jeśli jego realizacja wiązałaby się z udaremieniem celów osobistych. (...) Wypieranie wrogości oznacza udawanie, że wszystko jest w porządku i powstrzymanie się od walki (...) nieuniknioną konsekwencją takiego wyparcia jest poczucie bezbronności".

Kępiński wyraża tę samą myśl nieco ogólniej w miejsce wrogości podstawiając agresję. "Agresywny stosunek do otoczenia (np. ambicja) jest źródłem lęku, ponieważ opiera się na zasadzie: Zwycięzę lub zostanę zwyciężony". Owo "zostanę zwyciężony" skrywa się w tle agresywnego, zdobywczego, nastawionego na dominację postępowania. Kępiński wymienia też inne źródła lęku. Po pierwsze wskazuje na sztywne systemy nakazów i zakazów odgradzające człowieka od jego własnych czynów. Pochłonięci normowaniem swojego życia stajemy się w końcu zagrożeniem dla siebie samych. Ponieważ jednak nikt nie chce przyznać, że jest swoim własnym niszczycielem, przeto samoświadomość lękającego się człowieka zatacza mylące kręgi lokując przyczynę lęku w tym lub owym przedmiocie, osobie lub sytuacji. Po drugie, mówi Kępiński o osobliwym związku pomiędzy Ja a działaniem. Im bardziej człowiek angażuje się w aktywne życie, tym bardziej zapomina o sobie. W pewnej chwili czuje, że jego Ja słabnie, na skutek czego ogarnia go poczucie nieokreślonego zagrożenia.

Psychologiczne wyjaśnienia lęku kierują się przede wszystkim na jego skrajne objawy. Może dlatego powstaje wrażenie, że kiedy psycholog, psychiatra, czy terapeuta mówi o przyczynach lęku, to jest już wśród tych przyczyn jakiś inny lęk, mniej spektakularny, nie przejawiający się w atakach i panice, ale bardziej fundamentalny i jeszcze mniej niż tamte objawy zrozumiały. Przychodzi do głowy osobliwa myśl, że lęk bierze się z lęku. Kępiński jest tego zresztą świadomy; powiada, że niepokój nerwicowy nie jest nową jakością, lecz tkwi w ludzkiej kondycji.

Metafizyka lęku.

Po to, by przeniknąć sam fundament ludzkich lęków potrzebna jest nie tylko teoria psychologiczna mówiąca o uczuciach, wyparciach, kompensacjach, projekcjach, itd. Potrzebne jest filozoficzne uchwycenie sytuacji człowieka w świecie a szczególnie jej dwóch aspektów: stosunku człowieka do jego własnej przyszłości oraz sposobu, w jaki człowiek radzi sobie z przestrzenią własnych możliwości.

Kępiński powiada że lęk związany jest ze strukturą przyszłości danej jednostki. Wydawałoby się, że coś całkowicie utkanego z możliwości, jak przyszłość, nie powinno mieć samoistnej struktury. A jednak ją posiada. Poznajemy ją wówczas, gdy się rozpada. "Niepokój nerwicowy (...) występuje zazwyczaj wtedy, gdy, gdy człowiek odczuwa rozbitcie swej przyszłości subiektywnej lub obiektywnej albo, co najczęściej się zdarza, obu razem. Nie znamy swej przyszłości subiektywnej i obiektywnej, ale pewien określony porządek w nas istniejący jakby się w nią rzutuje i dzięki temu przyszłość ta nie jest nam całkowicie obca". Tę zdolność nadawania przyszłości ład nazywa Kępiński "vis expectationis".

Dlaczego nasza vis expectationis czasem działa, a czasem odmawia posłuszeństwa i wystawia nas na pastwę chaotycznych budzących lęk możliwości? Najwyraźniej brakuje nam jakiegoś wewnętrznego programu, który z wielu wariantów przyszłości wybiera zawsze ten, który spełnia określone kryteria i tym samym jest z założenia prawidłowy. Taki program wydają się posiadać zwierzęta. Kryteria ich działań są przede wszystkim gatunkowe, przy ich pomocy zwierzę wybiera zawsze możliwość optymalną, czyli taką, która się zgadza z owymi gatunkowymi kryteriami. Kiedy dzikie zwierzę dostaje się w tarapaty, przyczyną jest nie tyle jego indywidualny błąd, co niewystarczalność wykształconych przez dany gatunek mechanizmów fizjologicznych i psychicznych. Sygnały, jakie odbiera zwierzę na temat swego otoczenia albo mówią o nim coś konkretnego i decydującego o działaniu (trafnie lub nietrafnie) albo nie są wcale sygnałami. Dlatego zwierzę odczuwa strach (uzasadniony lub nie), ale nie dotyka go to coś nieznanego i niekonkretnego, co znamionuje ludzki lęk. "Lęk jest sygnałem niesprawdzalnym" - pisze Kępiński. Nie opiera się na sytuacjach rzeczywistych ale na swoistym dla każdej jednostki rachunku prawdopodobieństwa".

W odróżnieniu od zwierząt ludzie kierujący się swoim “osobistym rachunkiem prawdopodobieństwa” mogą systematycznie i długotrwanie wybierać gorsze możliwości. Dzikie zwierzę, które by tak czyniło zakończyłoby prędko swoje życie. Człowiekowi przysługuje przywilej długiego upadku. (Trzeba przyznać, że niektóre domowe zwierzęta go w tym naśladowują, ze wspomnę o zapasionych psach i humorzastych kotach, których pełne są nasze domy).

Lęk bierze początek z otchłani możliwości, która na każdym kroku odsłania się przed człowiekiem. Z tych możliwości utkana jest nasza przyszłość. Ich nieprzebrana mnogość tłoczy się przed naszymi oczami, a nasz osąd nie jest dość szybki, żeby je po kolei rozważyć i akceptować lub odrzucać. Przeto bezładnie wpychają się na miejsce rzeczywistości, wypełniając teraźniejszość samozwańczym chaosem - lub jak zwykli mówić średniowieczni filozofowie - przygodnością. I chociaż nasza wola nie próżnuje w tej opresji, próbując zapanować nad tłoczącymi się u wrót teraźniejszości wariantami rzeczywistości, to jednak każdym swoim aktem wola stwarza nowe możliwości i chaos powiększa. Zagubienie i zmieszanie w obliczu krainy możliwości są nie do uniknięcia, stanowią cenę za naszą wyjątkową zdolność antycypacji, umysłowej symulacji, wiązania informacji w skomplikowane całości - słowem, za wyrafinowanie ludzkiego umysłu.

Zwycięstwa i porażki *vis expectationis* (te ostatnie przejawiają się właśnie jako lęk) zależą od pewnego ładu w człowieku, który nie jest ani ładem wewnętrznym, ani zewnętrznym, ani nawet, jak sądzi Kępiński, interakcją pomiędzy nimi, ale czymś zgoła odmiennym: porządkiem duchowym obejmującym zarazem człowieka i jego świat. Psychologia może się tu okazać bezradna, ponieważ jej świat jest podzielony na świat wewnętrzny i zewnętrzny. Te jednak przenikają się nawzajem. Wbrew marzeniom stoików nie potrafimy oddzielić swoich wewnętrznych doznań od biegu zdarzeń wewnętrznych. Nasza psychika wciąż nas zaskakuje produkując lęk, przejęcie, przerażenie, czy entuzjazm w stosunku do zdarzeń, których obiektywne własności zdają się nie dawać podstaw do takich reakcji. Można skupić się na opisie owej interakcji wnętrza i zewnątrz, co przenikliwie robi Kępiński (nazywa to metabolizmem informacyjnym), ale to nie wystarczy. Pozostaje pytanie dlaczego w tej interakcji jest tyle miejsca na lęk, że staje się on, przy wszystkich osobistych różnicach pomiędzy ludźmi, praktycznie nieuchronny? Dlaczego z całą swoją wolnością i rozumnością nie potrafimy sobie z nim poradzić?

Te pytania trapiły duńskiego filozofa Kierkegaarda. Według niego wolność ludzka wpada w "zawrotny wir" próbując jednocześnie radzić sobie ze światem i konstytuować wewnętrzny ład. Wyjaśnienia psychologiczne nie potrafią poza ów zawrotny wir wykroczyć. Psychologia podaje warunki wyjaśniające w jaki sposób dochodzi do powstawania różnych rodzajów lęku. Milczy jednak wobec pytania, dlaczego ów lękogenny ruch ludzkiej wolności w ogóle się rozpoczął. Duńczyka nie zadowoliłyby również nakreślone wyżej za Kępińskim rozważania o królestwie możliwości, *vis expectationis*, przygodności, chaosie i niepewności *vita activa*. Takie filozofowanie byłoby dlań tylko rozszerzeniem podejścia psychologicznego, czyli podawaniem coraz bardziej ogólnych warunków koniecznych i dostatecznych powstawania lęku. Pytanie "Jak powstaje lęk?" uzyskuje tu coraz lepszą odpowiedź, natomiast pojawienie się w świecie pełnej lęku istoty nie staje się ani trochę bardziej zrozumiałe. W tym miejscu czyni Kierkegaard zdumiewający zwrot. Porzuca filozoficzne rozważania o lęku i zaczyna się zastanawiać nad grzechem. Od psychologii i metafizyki przechodzi do teologii. Lęk przestaje być głównym przedmiotem, a tylko pomocą w objaśnieniu grzechu, a w szczególności grzechu pierworodnego. Zobaczmy, co Kierkegaard osiąga na tej drodze.

Teologia lęku.

Kierkegaard rozpoczyna swoją biblijno-filozoficzną egzegezę grzechu pierworodnego od analizy stanu niewinności. Jego poheglowski język wydaje się niekonieczny dla zrekonstruowania głównej myśli, która jest następująca: Człowiek został stworzony jako wolna istota, ale jego wolność nie wywołała jeszcze żadnych faktycznych zdarzeń. Była raczej możliwością tkwiącą w umyśle Stwórcy. Człowiek, który jest wolny, ale tej wolności świadomie nie przeżywa (można powiedzieć: "nie umie" swojej wolności), przeżywa ją jako nieokreśloną możliwość czegoś innego. Ta inność nie pojawia się jednak w określonych kształtach, a tylko negatywnie, jako coś odmiennego od tego, czym człowiek jest w danej chwili. Czymże jednak miałyby być to coś odmiennego, skoro pierwszy człowiek cieszy się szczęściem i harmonią Edenu? Musi pojawiać się jako obca stworzeniu nicłość, możliwość nieugruntowana, dzika, budząca lęk.

Ten pierwotny lęk rodzi się w samym sercu niewinności człowieka. Kierkegaard pisze o nim tak: "Niewinność jest niewiedzą (...). Ten pogląd całkowicie zgadza się z

biblijnym, który odmawia niewinnemu człowiekowi znajomości różnicy pomiędzy dobrem a złem (...) Ten stan jest cichą przystanią i ukojeniem, zarazem jednak jest w nim coś innego, co nie jest jednak niepokojem i sporem, bo przecież nie ma się o co spierać. Co to jest? Nic. Ale co czyni nic? Rodzi lęk. Oto głęboki sekret niewinności: lęk”. Z tego lęku bierze się grzech, czyli zanegowanie - najpierw w samym tylko przeżyciu lęku - stworzonej przez Boga harmonii. W egzegezie Kierkegaarda grzech pierwotny “jest wolnością w pułapce, gdzie wolność nie jest wolna ale usidlona, nie przez konieczność, lecz przez samą siebie. Grzech nie rodzi się ani z konieczności ani z wyboru pomiędzy dobrem i złem ale z urzeczywistnienia wolności poprzez lęk”. Oczywiście grzech nie zadomowiłby się w świecie przez sam tylko lęk. Żeby mówić o grzechu potrzebny jest grzeszny czyn. Ten jednak rozwija się właśnie na gruncie owego pierwotnego lęku. Żywi się stwarzanym przez ów lęk różnicami. Pierwszą jest różnica pomiędzy kobietą i mężczyzną, potem idą inne: pomiędzy człowiekiem a przyrodą, pomiędzy rodzeństwem, pomiędzy rodzicem a dzieckiem, słowem nieprzebrany repertuar odmienności, które lęk powołuje do życia; raz uświadomiwszy je sobie człowiek już o nich nie zapomni. Staną się pożywką jego złych czynów.

Pomiędzy niewinność przenikniętą lękiem, a owym lękiem wytwarzającym grzech pierwotny nie da się wcisnąć szpilki. Dlatego upadek człowieka - powstanie w nim stanu winy - nazywa Kierkegaard skokiem jakościowym. Po tym skoku składniki ludzkiej kondycji pozostają takie same jak przed nim: konieczność, wolność, przyczynowość, niewiedza, lęk. Jednak niepostrzeżenie wszystkie zmieniają swój sens. Powstanie winy przypomina nieuchwytny moment kiedy woda zamienia się w lód - temperatura nie obniża się, lecz nagle zachodzi krystalizacja.

Szyfry lęku w kulturze.

Kierkegaard analizuje związek pomiędzy grzechem a lękiem w ramach biblijnej opowieści o pierwszych rodzicach. Jego wysiłek nie byłby jednak istotny, gdyby nie chodziło w nim o pewien model człowieczeństwa w ogóle. Lęk i grzech to nie tylko legenda o początku człowieka, ale pewien wymiar kultury. Duński filozof nie pisze wiele na ten temat, ale jedna jego myśl jest godna uwagi. Do pewnego stopnia - twierdzi Kierkegaard - grzech musi narastać w ludzkiej kulturze, ponieważ lęk jest wciąż w jakiejś części znamiem niewinności. Innymi słowy, dobrze jest, jeśli

człowiek się lęka - świadczy to o jego głębi, o jego dogłębnym człowieczeństwie. Skoro jednak krystalizacja winy już się dokonała, ten pozytywny, narastający lęk oznacza również dalsze powiększanie winy. Lęk jest przeto dwuznaczny: utwierdza zarazem i niewinność i winę. W tej podwójnej roli funkcjonuje w kulturze, wyrażając się szczególnie w sztuce. Nie potrafiąc powiedzieć niczego sensownego o sztuce w ogóle, chcę skupić się na doznaniu lęku, które może towarzyszyć słuchaniu muzyki a i to tylko na ograniczonym przykładzie i w najoczywistszy sposób subiektywnie. Do mojego ucha melomana i dyletanta przemawia znane i wielokroć komentowane przeciwstawienie stylu symfonicznego Gustawa Mahlera i Johannes Brahmsa. Subiektywnym przejawem tej różnicy jest nieokreślony lęk i niepokój, jakich doznaję słuchając Mahlera i zupełny brak tego uczucia przy słuchaniu Brahmsa. Wydaje mi się, że za ten efekt odpowiada rola melodii u jednego i drugiego kompozytora. Melodyka Mahlera służy niespokojnemu wybieganiu do przodu, niesie w sobie cały ciężar utworu. Stąd wrażenie panicznego ruchu, tak jakby jedne tematy umykały przed innymi. Tymczasem u Brahmsa melodia zdaje się spoczywać na solidnej niemelodycznej konstrukcji zapewniającej ewolucję utworu. Forma utworu żyje tu własnym życiem; w czasie słuchania ucho z łatwością wspina się po szczeblach abstrakcji, ku formalnej architekturze utworu. Ta abstrakcyjność służy również dramaturgii symfonii Brahmsa. Są one niczym greckie tragedie, w których życie bohaterów odniesione jest do nieubłaganego losu. Inaczej u Mahlera; tu samo życie jest losem. W miejsce dramaturgii wchodzi psychomachia. Dynamika Brahmsa przypomina konieczność, dynamika Mahlera niezdeterminowany pęd duszy.

Jak muzyka może w ogóle powodować lęk? Chyba dzięki temu, że lęk jest bardziej przypisany do dźwięków niż do jakichkolwiek innych wrażeń zmysłowych. Ileż to udanych efektów grozy, bądź nieokreślonego lęku stworzono w filmie przy pomocy samej tylko oprawy dźwiękowej. Zresztą i poza muzyką świat jest pełen niepokojących szelestów i chrobotów, odgłosów nieznanymi kroków, zgrzytów w silniku wydających się zwiastować rozsypanie się samochodu, trzeszczenia wątych desek nadrzecznego pomostu, złowieszczego skrzypienia wind, odgłosów wyładowań atmosferycznych, pęknięcia rzeczno lodu pod stopami. To dźwięk jest nośnikiem większości lęków tego świata. Dlaczego właśnie dźwięk? Może dlatego, że rzeczy spostrzegane wzrokiem wydają się jakoś poznane i oswojone. Słyszanie zwiastuje natomiast coś jeszcze nieobecnego. Ponadto, rzeczy widziane i dotykane trwają w bezpiecznej terażniejszości, dźwięki zaś zaczynają się i kończą, następują

po sobie w różnych rytmach, dzięki czemu każda postać dźwiękowa otwiera się na niepokojącą przyszłość.

Muzyka dodaje do uniwersum dźwięków naturalnych coś zupełnie nowego. Świat wypełniony jest mnóstwem zjawisk akustycznych, które nasze doświadczenie zestraja w pewną naturalną postać. Każdy nowy dźwięk naturalny potrafimy włączyć w całość “dźwięków tego świata”. Zasadą łączenia dźwięków w tę całość jest to, że są. Tymczasem dźwięki w muzyce łączą się w całości muzyczne poprzez pewną normę. Duża część muzyki, której słuchamy stosuje normy łatwo przewidywalne i zrozumiałe, przez co jej brzmienie wydaje się “naturalne”, jednak wielkie dzieła muzyczne przewidywalne nie są. Ich wewnętrzna norma nie jest ani naturalnością “dźwięków tego świata”, ani też łatwą konwencją, którą znamy z osłuchania. Wielka muzyka zmusza do oddania się normie nieznannej. Tym samym muzyka jest podszyta niepokojem. Nawet wówczas, gdy intencja twórcy daleka jest od wyrażania czy prowokowania lęku, muzyka na mocy swej nienaturalności, może nieoczekiwanie szarpnąć słuchacza niepokojem, jeśli nie identycznym, to bardzo podobnym do lęku.

Użyłem przykładu muzyki dla oddania ogólnej myśli, że lęk pojawia się w kulturze pod postacią różnych szyfrów. Są one wszechobecne. Poprzez nie lęk przesącza się w nas niezależnie od naszej konstytucji psychicznej i osobistych doświadczeń. Doznawanie tych zapisanych w kulturze lęków jest jednocześnie uczestnictwem we wspólnym losie ludzi.

Odpowiedź na lęk.

Lęk to pewien stosunek do przyszłości. Dlatego wydaje się oczywiste, że do walki z nim jest powołana nadzieja - oczekiwanie od przyszłości dobra nawet wbrew narzucającym się wnioskom płynącym z obserwacji teraźniejszości. U niektórych nadzieja jest zakorzeniona w pewnej sztywnej wizji przyszłości. Jest ona pojmowana jako gra, której nie można przegrać, ponieważ bez względu na to, jak potoczą się wydarzenia, na końcu nastąpi wieczny pokój i harmonia. Ale taki spetryfikowany obraz przyszłości nie może skutecznie walczyć z lękiem. Zbyt wielka porcja rzeczywistości pozostaje poza jego obrębem, nie daje się wtłoczyć w obraz jednego harmonijnego ruchu rzeczywistości. Można tę porcję albo zignorować, albo też

uznać za domenę diabła i zawęzić prawo do nadziei tylko do “sprawiedliwych”. Wszelako lęk zawsze znajdzie drogę do takiej spetryfikowanej rzeczywistości; pojawi się w postaci urojonego wroga, wizji potępienia, czy choćby w stałym poczuciu niezrozumienia bądź negacji świata. Nadzieja wymaga czegoś innego: nie tyle światopoglądu i powierzchownej eschatologii, co wiary, czyli świadomej, dogłębnej rezygnacji z wiedzy o dobru, bądź zła przyszłości na rzecz uznania pewnej wyższej mądrości, która tę przyszłość powołuje do życia.

Współzależność wiary i nadziei obowiązuje też w drugą stronę: wiara zakłada nadzieję. Tylko pod tym warunkiem wiara może “obstawiać” nieznaną rzeczywistość Boga, że spodziewa się epifanii, czyli pojawienia się boskości w widzialnym kształcie, w jakiejś mniej lub bardziej określonej przyszłości. Bez tej nadziei wiara nie mogłaby się utrzymać. Dwie sławne cnoty teologiczne określają się nawzajem i tylko pod tym warunkiem budują wokół człowieka tamę, przez którą lęk nie może się przedostać. Rzecz nie jest jednak taka prosta. Ponieważ, jak wspomniałem za Kierkegaardem, lęk pojawia się na skutek inwazji możliwości, które przecież nie znikają na skutek aktu wiary i nadziei, potrzebny jest trening w opanowaniu owej inwazji. Kierkegaard pisze o uczeniu się lęku i o “administrowaniu możliwością”. Nie jest w ludzkiej mocy sprawić, by możliwość pojawienia się “nieuprawnionej rzeczywistości”, czyli grzechu, została z tego świata wyrugowana. Dlatego lęk przed nią również nie może być usunięty. Jednak jest w ludzkiej mocy tak “administrować” swoim lękiem, aby po każdorazowym spotkaniu z nim pojawiała się wiara i nadzieja.

Cnoty teologiczne są jak wiadomo trzy. W moich pobieżnych uwagach zabrakło miłości, z którą sprawa jest bardziej skomplikowana. Otóż z jednej strony czytamy w “Wyznaniach” św. Augustyna, że “lęk to trwoga przed niezwykłymi i nagłymi zdarzeniami, mogącymi zagrozić temu, co się miłuje” (Ks. II, 6). Z drugiej strony Ewangelista zapewnia nas, że “doskonała miłość precz wyrzuca bojaźń” (Jan II, 4, 18). Miłość ma być jednocześnie współprzyczyną lęku - nie zna go bowiem ten, kto nie kocha - jak i na ów lęk lekarstwem. Odpowiedź tkwi prawdopodobnie w słowie “doskonała” i tu wypada roztropnie zamilknąć.

Pozostaje do rozważenia inny problem. Napisałem, że statyczny, spetryfikowany obraz rzeczywistości nie jest skutecznym orężem w walce z lękiem. Z drugiej strony nie widzę, jak sama tylko rezygnacja z normowania świata, a w szczególności swojej

własnej przyszłości, miałyby stanowić taki oręż. Różne “dynamiczne” i “otwarte” wizje człowieka są dziś bardzo popularne. Najbardziej interesującym bohaterem jest ten, kto zrzuca z siebie jarzmo, odrywa się, wyzwala, kupuje bilet i wyjeżdża. Czytając historię filozofii dowiemy się zawsze o Kartezjuszu, który zrywa ze scholastyczną tradycją, ale nigdy nie dowiemy się co ciekawego robił w swoich jezuickich szkołach. Czytając Joyce’a dowiemy się o buncie i zerwaniu Stefana z Kościołem, ale nie wiemy nic o sensie jego uprzedniego bycia w Kościele. Beat generation rusza w drogę. Stalinowscy pisarze zrywają ze stalinizmem. To, co wcześniej i to, co później wydaje się nieciekawe. Zewsząd słyszymy: wyzwól się, wstąp na nową drogę. Ta niewątpliwa moda na dynamikę nie daje jednak - sądząc po owocach - jakiejś nowej recepty na chaos przyszłości stanowiący źródło lęku. Współczesnego człowieka lęk dotyka w nie mniejszym stopniu niż naszych przodków. Wbrew wielu modnym guru, to nie tradycyjny gorset norm jest źródłem ludzkich lęków.

Jak więc konkretnie mają się przejawiać teologiczne cnoty? W jaki sposób żywione gdzieś w głębi duszy wiara, nadzieja i miłość mają się przeradzać w widome męstwo? Sądzę, że zagadka dotyczy nie tyle lęku w ogóle (jako stałego komponentu życia), co poszczególnych epizodów, czy napadów lęku. Nie jest ważne, że lęk jest, ani też jak przychodzi, ważne jest, jak człowiek się z niego wydobywa. Z tego punktu widzenia lęk i nadzieja pozostają w wiecznym zmaganiu. Lęku wyrugować się nie da, jest częścią ludzkiej kondycji. Można jednak podzielić obcowanie z lękiem na poszczególne potyczki i każdą z nich kończyć zwycięsko: nadzieją.